

<http://dx.doi.org/10.18778/0208-6050.95.10>

PAULINA SOŁUBA  
(UNIWERSYTET ŁÓDZKI)\*

### ***Assignment to Berlin* – realia pracy korespondentów amerykańskich w Niemczech w latach 1939–1941**

W dwudziestoleciu międzywojennym liczba korespondentów amerykańskich w Niemczech stopniowo się zwiększała. Powiązania gospodarcze i finansowe między USA a Republiką Weimarską skutkowały wzrostem zainteresowania opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych realiami niemieckimi. Po przejściu władzy przez nazistów Trzecia Rzesza zaczęła uchodzić za jedno z najciekawszych państw w Europie, a zarazem największą niewiadomą<sup>1</sup>. Z tego względu amerykańskie periodyki chciały zwiększyć liczbę swoich korespondentów w Niemczech. W latach trzydziestych w Rzeszy pracowali wysłannicy m.in. „Associated Press”, „Chicago Daily News”, „Chicago Tribune”, „Christian Science Monitor”, „Daily News”, „International News Service”, „New York Post”, „United Press” czy „The New York Times”. Nie zabrakło również przedstawicieli radia, m.in. NBS (National Broadcasting System) oraz jej głównego konkurenta CBS (Columbia Broadcasting System).

Amerykańscy korespondenci pracujący w Berlinie w latach trzydziestych XX w. uchodzili za niezwykle kompetentnych dziennikarzy. W późniejszym czasie tworzyli elity świata mediów Stanów Zjednoczonych<sup>2</sup>. Wielu z nich pracę w Rzeszy potraktowało jako sposób na „wyrobinie” sobie nazwiska. Do korespondentów, których kariera nabrała tempa po pobycie w Niemczech, można zaliczyć m.in. Dorothy Thompson czy Williama Shirera – autora kilku poczytnych prac na temat dziejów Trzeciej Rzeszy<sup>3</sup>.

---

\* Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii, Katedra Historii Powszechnej Najnowszej.

<sup>1</sup> W latach 1919–1930 Amerykanie zainwestowali w Niemczech około 3 mld dolarów, w tym 1 mld dolarów stanowiły pożyczki. Około 79 firm amerykańskich miało swoje filie w Niemczech – J. K i w e r s k a, *Niemcy w polityce Stanów Zjednoczonych (1919–1929)*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, t. I (*Era Stresemanna*), red. S. Sierpowski, Poznań 1990, s. 236, 240–241.

<sup>2</sup> R.A. R o s e n b a u m, *Waking to Danger: Americans and Nazi Germany, 1933–1941*, Santa Barbara 2010, s. 153.

<sup>3</sup> Dorothy Thompson (1893–1961) – amerykańska dziennikarka prasowa i radiowa, w roku 1931 przeprowadziła wywiad z Adolfem Hitlerem, na podstawie którego napisała później książkę

O znaczeniu Amerykanów w środowisku dziennikarzy zagranicznych może świadczyć ich pozycja w Stowarzyszeniu Korespondentów Zagranicznych. W latach: 1928, 1930, 1934–1936 funkcję prezesa stowarzyszenia pełnił Louis Lochner z „Associated Press”. Wspomniane stanowisko w latach 1932–1933 zajmował Edgar Mowrer z „Daily News”, a w 1940 r. Frederick Oechsner z „United Press”<sup>4</sup>. W czasie wojny, ze względu na spadek liczby publicystów zagranicznych, korespondenci amerykańscy zaczęli odgrywać w środowisku dziennikarskim w Niemczech pierwszoplanową rolę. W dużej mierze wynikało to z legitymowania się obywatelstwem państwa neutralnego, ale na tyle potężnego, że naziści chcieli utrzymać go poza konfliktem zbrojnym. Inni korespondenci pracujący w Niemczech pochodzili z krajów „zaprzyjaźnionych” lub zagrożonych możliwą agresją Trzeciej Rzeszy.

Baza źródłowa artykułu to przede wszystkim materiał drukowany. W pracy korzystałam ze wspomnień uczestników opisywanych wydarzeń. Podstawę stanowią teksty korespondentów amerykańskich (m.in. Williama Shirera, Louisa Lochnera, Howarda Smitha, Harry’ego Flannery’ego<sup>5</sup>). Cenne uzupełnienie materiałów wspomnieniowych i epistolograficznych dostarczają artykuły opublikowane na łamach amerykańskiej prasy.

Wielu korespondentów pracujących w Rzeszy doczekało się wydania biografii, m.in. przeanalizowano działalność Williama L. Shirera (S. Wick, *The Long Night: William L. Shirer and the Rise and Fall of the Third Reich*, 2012), Sigrid Schultz (C.C. Chapman, *Psychobiographical study of the life of Sigrid Schultz*, 1991) czy Ralpa Barnesa (B.S. Mahoney, *Dispatches and Dictators: Ralph Barnes for the Herald Tribune*, 2002). Pobyt w Rzeszy trzech wybranych korespondentów: Fredericka Birchalla, Johna Elliotta i Sigrid Schultz posłużył jako temat dysertacji Moreya Stettnera noszącej tytuł *Wishful Thinking: Three American Correspondents in Nazi Germany*, złożonej jako manuskrypt w 1986 r. Bardziej ogólnie tematykę zaprezentowała Catherine P. Byers w dziele pt. *Reporting War-*

---

*I Saw Hitler!* (1932). Thompson była pierwszym przypadkiem wydalenia z Rzeszy amerykańskiego korespondenta; William Lawrence Shirer (1904–1993) – dziennikarz, historyk, autor książki pt. *The Rise and Fall of the Third Reich* (1959).

<sup>4</sup> Edgar Mowrer (1892–1977) – dziennikarz, korespondent zagraniczny (Paryż, Rzym, Berlin, Tokio), laureat nagrody Pulitzera (1933), autor m.in. *Germany Puts The Clock Back*, *Mowrer in China*, *The Nightmare of American Foreign Policy*; Frederick Cable Oechsner (1883–1968) – korespondent w Niemczech 1929–1942, szef berlińskiego biura „United Press”.

<sup>5</sup> Ludwigi „Louis” Paul Lochner (1887–1975) – dziennikarz, od 1924 r. szef berlińskiego oddziału „Associated Press”, działacz ruchu pacyfistycznego, autor wielu książek, m.in. *Tycoons and Tyrant: German Industry from Hitler to Adenauer*, *Herbert Hoover and Germany*; Howard Kingsbury Smith (1914–2002) – członek „chłopców Murrowa”, korespondent Columbia Broadcasting System w Niemczech w latach 1940–1941; Harry W. Flannery (1900–1975) – korespondent Columbia Broadcasting System w Berlinie w latach 1940–1941, autor wielu analiz, m.in. *Pattern for Peace* (1962), *The Church and the Working Men* (1965), *Which Way Germany?* (1968).

*time Germany: Perceptions of American Journalists in Berlin, 1939–1941* również z 1986 r. Duża część prac na temat działalności poszczególnych korespondentów w Niemczech była obiektem badań doktorskich i ze względu na brak publikacji wyników owych analiz jest dla badaczy trudno dostępna.

Opublikowano zaś prace o charakterze ogólniejszym, w których trochę miejsca poświęcono działalności korespondentów. Godna polecenia jest książka *Chłopcy Murrowa. Na frontach wojny i dziennikarstwa* autorstwa Lynne Olson i Stanleya Clouda oraz dzieło Andrew Nagorskiego pt. *Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę*. Na temat realiów niemieckich czasów wojny pisał Roger Moorhouse w *Stolicy Hitlera. Życie i śmierć w wojennym Berlinie*.

Przystępując do pracy, starałam się odpowiedzieć na kilka pytań: Na jakie pozytywne elementy pracy dziennikarskiej w Niemczech zwracali uwagę Amerykanie? Które aspekty wojennej rzeczywistości przemawiały na niekorzyść przebywania w stolicy Niemiec? Z jakich powodów korespondenci opuszczali Rzeszę?

Artykuł ma trzy części. Dwie pierwsze zostały poświęcone pozytywnym i negatywnym aspektom pracy w Niemczech. W trzeciej przedstawiłam powody wyjazdów korespondentów z Rzeszy.

Berlin był dobrym miejscem pracy dla dziennikarza wojennego. Miasto było stolicą państwa będącego głównym agresorem w toczącym się konflikcie zbrojnym. Dzięki temu Amerykanie mogli naocznie przekonać się o postępach naziistów na frontach oraz poznać poglądy społeczeństwa na temat wojny.

Korespondenci chwalili łatwość w uzyskiwaniu informacji o działaniach wojennych i polityce rządu niemieckiego. Dla dziennikarzy trzy razy dziennie organizowano konferencje prasowe: dwa razy w Ministerstwie Propagandy i Oświecenia Publicznego (Propagandaministerium, dalej: PROMI) i raz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt)<sup>6</sup>. Różniły się one poziomem merytorycznym i istotnością przekazywanych informacji. Pracownik „Columbia Broadcasting System” Harry Flannery wspominał, że z kolegami bardziej cenili spotkania organizowane przez pracowników Auswärtiges Amt. Dane przekazywane podczas tych konferencji prasowych były bardziej rzetelne i zwięzłe<sup>7</sup>.

---

<sup>6</sup> W 1938 r. na stanowisku ministra spraw zagranicznych doszło do rotacji personalnych. Następcą Konstantina von Neuratha został Joachim Ribbentrop, który w 1939 r. powołał cztery nowe departamenty, w tym prasowy. Wspomniany departament organizował początkowo sporadyczne spotkania z prasą. Szybko jednak przekształciły się one w codzienne konferencje. Prowadził je dyrektor Departamentu Prasy AA, dr Paul Karl Schmidt, lub jego zastępca – Gustav Braun von Stumm. E.C. Król, *Propaganda i indoktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 1999, s. 451; H. Smith, *Last Train from Berlin: An Eye-Witness Account of Germany at War*, New York 1942, s. 30–31.

<sup>7</sup> H. Flannery, *Assignment to Berlin*, New York 1942, s. 32.

Korespondenci zdawali sobie sprawę z subiektywnego i wybiórczego charakteru przekazywanych informacji. Władze niemieckie liczyły na to, że Amerykanie będą dęli w tubę ich propagandy<sup>8</sup>. Taki charakter miały również „objazdy” organizowane dla dziennikarzy. Howard Smith wspominał, że pracownicy PROMI chętnie zabierali korespondentów na wycieczki po Berlinie. Podczas nich oddelegowany Niemiec przekonywał Amerykanów o znikomej skuteczności nalotów sił lotniczych Wielkiej Brytanii (Royal Air Force, dalej: RAF)<sup>9</sup>. Frederick Oeschner dodawał, że „wycieczki” te zakończyły się rozpoczęciem serii nalotów pod koniec sierpnia 1940 r. Szkody wyrządzone przez bomby zrzucone przez RAF były zbyt duże, by je pokazywać Amerykanom<sup>10</sup>.

Równie propagandowy charakter miały wyprawy dziennikarzy na tereny okupowanych państw. William Shirer z CBS wspominał, że dla korespondentów przygotowano wizyty w Belgii, Holandii czy Francji<sup>11</sup>. Nierzadko wybrani mieszkańcy tych krajów, pod czujnym okiem żołnierzy, zachwalali humanitaryzm wojsk niemieckich. Wielokrotnie tacy „świadkowie” oskarżali lotnictwo brytyjskie o dokonanie nalotów i wyrządzenie szkód obiektom niemilitarnym. Korespondenci nieoficjalnie dowiadywali się później, że winowajcami były oddziały niemieckie. Wiedzeni ciekawością Amerykanie często decydowali się na korzystanie z propozycji „objazdów”, jednak z założeniem sceptycznego podchodzenia do prezentowanych realiów<sup>12</sup>.

Dziennikarze z USA nie byli podatni na frazeologię nazistowską, przeciwnie: ich praca polegała na przesiewaniu wiadomości i ich uwierzytelnianiu. Wielu Amerykanów potrafiło skutecznie przejrzeć triki PROMI<sup>13</sup>. Z tego względu szybko stali się przysłowiowym cierniem w oku nazistów.

Oprócz wspomnianych konferencji prasowych Amerykanie pozyskiwali informacje, słuchając zagranicznych stacji. W Niemczech zakazano czytania nieniemieckiej prasy i słuchania takowego radia. Restrykcje nie dotyczyły jednak amerykańskich korespondentów, którzy mogli słuchać wrogich stacji pod warunkiem nieprzekazywania informacji tam usłyszanych Niemcom<sup>14</sup>. Henry Flannery z CBS wspominał, że z kolegami stał się wiernym słuchaczem BBC.

---

<sup>8</sup> L.P. Lochner, *What About Germany?*, New York 1942, s. 226. Cf. F. Oeschner, *This is Enemy*, New York 1942, s. 211.

<sup>9</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 43.

<sup>10</sup> F. Oeschner, *op. cit.*, s. 172–173.

<sup>11</sup> W.L. Shirer, *Dziennik berliński. Zapiski korespondenta zagranicznego 1934–41*, Warszawa 2007, s. 304–322, 349–359. Cf. B.S. Mahoney, *Dispatches and Dictators: Ralph Barnes for the Herald Tribune*, Corvallis 2002, s. 233–236.

<sup>12</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 27. Cf. B.S. Mahoney, *op. cit.*, s. 233–236.

<sup>13</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 33–34.

<sup>14</sup> W.L. Shirer, *op. cit.*, s. 338; S. Cloud, L. Olson, *Chłopcy Murrowa. Na frontach wojny i dziennikarstwa*, Warszawa 2006, s. 76.

Audycje pomagały im weryfikować informacje, które następnie przekazywali centrali<sup>15</sup>.

Amerykańscy korespondenci nauczyli się także, opierając się na własnych obserwacjach, przewidywać wydarzenia. Howard Smith wspominał, że z uwagą śledził zmiany w zaopatrzeniu i analizował retorykę nazistów obecną w prasie i w radiu. W okresie poprzedzającym napaść na ZSRR odnotował zniknięcie w księgarniach niemieckich książek prezentujących bolszewików w pozytywnym świetle<sup>16</sup>.

Równie dobrym źródłem informacji byli Niemcy. Podróżując komunikacją miejską, Amerykanie byli w stanie podsłuchać rozmowy mieszkańców Rzeszy i poznać ich podejrzenia co do przyszłości wojny i kolejnych ruchów władz. Także zaprzyjaźnieni pracownicy PROMI czy MSZ, mimo groźących za to kar, zdradzali korespondentom swe hipotezy<sup>17</sup>. Korespondent Howard Smith do grona swych informatorów zaliczył ponadto żołnierzy, którzy mówili mu m.in. o przesunięciach wojsk niemieckich. Ostatnim źródłem informacji dla dziennikarzy byli ich rodacy rezydujący w hotelu Adlon. Amerykanie, obserwując pracę urzędników MSZ zajmujących kilka pokoi hotelu, byli w stanie dostrzec zbliżające się zmiany. Podwyższona aktywność pracowników Ministerstwa świadczyła o przygotowywaniu dokumentów na okoliczność agresji<sup>18</sup>.

Obok łatwości w dostępie do informacji korespondentom podobała się w Berlinie niezwykła atencja, jaką otaczał ich reżim. W dużej mierze wynikało to z tego, że USA pozostawała neutralna i liczone, że ten stan rzeczy się utrzyma. W porównaniu do innych nacji Amerykanie cieszyli się większą liczbą przywilejów. Howard Smith wspominał, że naziści z chęcią udzielali pomocy korespondentom amerykańskim, m.in. podczas pracy nad możliwym tematem artykułu. Strona niemiecka dostarczała dziennikarzom potrzebnych zestawień statystycznych, krótkie biografie postaci czy listę potencjalnych źródeł. Przysługi obejmowały zarówno pracę korespondentów, jak i ich życie prywatne. Smith stwierdził, że w ramach PROMI istniał specjalny departament, który zajmował się „umilaniem” czasu Amerykanów. Pracownicy dostarczali dziennikarzom zaproszenia na imprezy, wizy na wyjazdy wakacyjne czy, ze sporą zniżką, bilety do kin i opery<sup>19</sup>.

Zadbano również o wikt dla korespondentów. Amerykanie dostawali dodatkowe przydziały żywnościowe. William Shirer pisał: „klasyfikują nas jako

---

<sup>15</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 39.

<sup>16</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 46–47.

<sup>17</sup> Obcokrajowcom można było przekazywać informacje jedynie za zgodą i wiedzą przełożonych, w innym przypadku ponosili konsekwencje zdrady stanu.

<sup>18</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 48–50.

<sup>19</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 27; H. Smith, *op. cit.*, s. 34–35. Cf. F. Oechsner, *op. cit.*, s. 270.

»ciężko pracujących fizycznie«, co oznacza, że otrzymujemy podwójny przydział mięsa, chleba i masła»<sup>20</sup>. Ministerstwo Propagandy zadbało również o to, by dziennikarze mogli sprowadzać paczki żywnościowe z Danii. Shirer konstatował: „Jednym słowem, my, korespondenci, nie odczuwamy zbyt racjonalności żywności. Mamy dużo jedzenia. Niemcy dbają o to nie dlatego, że nas lubią, ale dlatego, że uważają – całkiem słusznie, jak sądzę – że będziemy do nich przyjaźniej nastawieni z pełnymi żołądkami, gdyż w końcu przecież jesteście ludźmi”<sup>21</sup>.

Na potrzeby korespondentów stworzono również dwa kluby. Dziennikarz Howard Smith z rozrzewnieniem wspominał Goebbelsowski Ausland Club przy Leipzigerplatz. Amerykanin odnotował, że Ministerstwo Propagandy stworzyło najlepszy przybytek rekreacyjny, a zarazem dobre miejsce do pracy. Udogodnienia zapewnione przez PROMI niwelowały potrzebę posiadania własnych biur. W ramach klubu istniała sala wypełniona gazetami z całego świata, w innej umieszczono maszyny do pisania i telefony. Dziełem Joachima Ribbentropa był Ausland Presse Club przy Kurfürstendamm, który miał bardziej kameralny charakter niż lokum Josepha Goebbelsa. Amerykanie cenili to miejsce za znajdującą się w nim dużą kolekcję periodyków czołowych agencji prasowych<sup>22</sup>. W klubach prasowych korespondenci również się stołowali – posiłki były tam równie dobre jak w najlepszych berlińskich restauracjach<sup>23</sup>.

Obok pozytywnych aspektów pracy w Berlinie amerykańscy dziennikarze odnotowali szereg negatywnych. Miały one różnoraki charakter: od przyziemnych po światopoglądowe. Korespondentów mieszkających w Niemczech obowiązywały podobne restrykcje jak obywateli Rzeszy. Z tego względu również zaopatrywali się w kartki żywnościowe, musieli sobie radzić z brakiem węgla czy zaciemnianiem miast<sup>24</sup>. Louis Lochner wspominał, że posiadanie dodatkowych przydziałów nie gwarantowało nabycia większej ilości jedzenia. Pomoc domowa dziennikarza godzinami stała w kolejkach, licząc na zdobycie towaru. Korespondent dodał, że po pierwszym nalocie niemiecka gosposia zrezygnowała z pracy i wróciła na wieś. Obowiązki domowe w całości spadły wówczas na żonę Lochnera. Przekonała się ona, że w przypadku braku towaru posiadane kartki żywnościowe były bezużyteczne. Dziennikarz konstatował, że racjonowanie żywności nadszarpnęło życiem towarzyskim stolicy. Jedynie dyplomaci amery-

---

<sup>20</sup> W.L. Shirer, *op. cit.*, s. 385.

<sup>21</sup> *Ibidem*. Cf. H. Smith, *op. cit.*, s. 35; J. Harsch, *Pattern of Conquest*, New York 1941, s. 11.

<sup>22</sup> W.L. Shirer, *op. cit.*, s. 386; H. Smith, *op. cit.*, s. 36.

<sup>23</sup> J. Harsch, *op. cit.*, s. 17.

<sup>24</sup> W.L. Shirer, *op. cit.*, s. 144, 154, 210; H. Smith, *op. cit.*, s. 37–38; R. Moorhouse, *Stolica Hitlera. Życie i śmierć w wojennym Berlinie*, Kraków 2011, s. 56 in.

kańscy byli w stanie nagromadzić wystarczającą ilość jedzenia do ugoszczenia gości<sup>25</sup>.

Korespondenci amerykańscy narzekali również na obowiązkowe zaciemnienie miasta. Przyczyniało się ono do większej liczby wypadków i wydłużało czas powrotu do domu. Szczególnie uciążliwe było ono w okresie jesienno-zimowym. Najbardziej zszargane nerwy mieli posiadacze prywatnych aut. Szef „Associated Press” Louis Lochner wspominał, że manewrowanie samochodem w całkowitej ciemności było nie lada wyzwaniem. Amerykanin był jednym ze szczęśliwców, któremu pozwolono dalej użytkować swój pojazd. Ze względu na pełnią funkcję uzyskiwał nawet comiesięczny przydział benzyny. Jej ilość była jednak tak nieznaczna, że Lochner musiał również korzystać z innych form transportu<sup>26</sup>. Pozostali korespondenci byli zmuszeni przemieszczać się środkami komunikacji miejskiej z powodu ograniczonego dostępu do taksówek. Z ich usług można było korzystać jedynie w ważnych przypadkach. Klientami taksówkarzy byli urzędnicy przemieszczający się po mieście w sprawach służbowych i chorzy jadący do szpitali<sup>27</sup>.

Korespondenci mieli także ograniczony dostęp do nowych ubrań. William Shirer wspominał, że uzyskana na ów cel kartka pozwalała mu zakupić „dwie pary skarpetek, dwie chustki do nosa, mufkę i parę rękawiczek [...], jedną koszulę, dwa kołnierzyki i komplet bielizny, [...] dwa krawaty i jeden podkoszulek”<sup>28</sup>. Amerykanie szybko przekonali się, że istniało kilka sposobów na uzupełnienie garderoby. Najczęściej wykorzystywali wyjazdy służbowe m.in. do Danii, by zakupić potrzebne ubrania<sup>29</sup>. Uzyskiwali je także w momencie wyjazdu z Rzeszy zaprzyjaźnionych dziennikarzy. Ci ostatni oddawali część swej garderoby kolegom, wiedząc, że nie będą oni w stanie inaczej jej pozyskać. Można było również się zgłosić do odpowiedniego urzędu, by uzyskać zgodę na dodatkowy zakup. Uczynił tak korespondent „Life” William D. Bayles. Ku jego zdziwieniu podczas wizyty w biurze musiał uzasadnić swą prośbę i wymienić wszystkie części posiadanej garderoby łącznie z jej stanem. Nauczony tym doświadczeniem Amerykanin odradzał rodakom pójście tą drogą<sup>30</sup>.

---

<sup>25</sup> List L. Lochnera do dzieci Betty i Bobby’ego z 8 października 1939 roku, [w:] *Round Robins from Berlin. Louis P. Lochner’s Letters to His Children 1932–1941*, „Wisconsin Magazine of History”, vol. L, No. 4 (Summer 1967), s. 326.

<sup>26</sup> *Ibidem*. Cf. R. Moorhouse, *op. cit.*, s. 56–58.

<sup>27</sup> L. Stoddard, *Into the Darkness: Nazi Germany Today*, New York 1940, s. 17.

<sup>28</sup> W.L. Shirer, *op. cit.*, s. 190–191. Cf. H. Flannery, *op. cit.*, s. 166–169.

<sup>29</sup> List L. Lochnera do dzieci Betty i Bobby’ego z 12 kwietnia 1940 roku, [w:] *Round Robins from Berlin. Louis P. Lochner’s Letters to His Children 1932–1941...*, s. 330–331.

<sup>30</sup> W.D. Bayles, *Wartime Germany, Uncensored Letters from Life’s Correspondent in Berlin*, „Life”, 8 I 1940, s. 54.

Podczas szczególnie uciążliwej zimy 1939/1940 w Niemczech wystąpiły także problemy aprowizacyjne<sup>31</sup>. Nawet w najlepszych hotelach korespondenci mieli problem ze zjedzeniem pełnowartościowego posiłku<sup>32</sup>. Równie uciążliwe były problemy grzewcze, Amerykanie w nieogrzewanych lokalach po prostu kostnieli. Korespondenci spotykali się w wybranym mieszkaniu, by pracować, a gdy zabrakło węgla, udawali się do ambasady amerykańskiej<sup>33</sup>.

Wraz z rozszerzaniem się konfliktu zbrojnego pojawiły się coraz większe restrykcje, zmniejszono także przydziały kartkowe. Po agresji Niemiec na państwa zachodnie korespondenci stracili możliwość zakupu towarów za granicą, gdyż reżim wyeksploatował podbite tereny. Przez ostatni rok pobytu na placówce berlińskiej Amerykanie narzekali na braki w żywności. Joseph W. Grigg jr odnotował, że w Niemczech racjonowano nawet chleb i ziemniaki, a towary luksusowe, takie jak kawa czy czekolada, były trudne do zdobycia. Dieta Niemców nie służyła Amerykanom<sup>34</sup>.

Problemy aprowizacyjne występujące w Berlinie, gdzie większość czasu spędzali Amerykanie, były skutecznie tuszowane przez władze. Przybyły do stolicy Rzeszy w październiku 1940 r. korespondent CBS Harry Flannery był zaskoczony bogactwem witryn sklepowych. Przy bliższym spojrzeniu okazywało się jednak, że towar został wyprzedany, a reklamowane produkty nie były przeznaczone do zakupu<sup>35</sup>.

Amerykanie narzekali również na jakość dostępnych w Rzeszy towarów, m.in. kawy oraz wyrobów tytoniowych. Wszystko było *ersatz*, czyli substytutem. Niemcy lubowali się w sprzedawaniu produktów reklamowanych jako pochodzących z USA. Adresy i nazwy firm podawane na opakowaniach były jednak fałszywe, co było oczywiste dla obywateli amerykańskich. Większość nabywców nabierała się jednak na reklamę i częstowała korespondentów rzekomo jankejskimi np. wyrobami tytoniowymi<sup>36</sup>.

Teoretycznie największe niebezpieczeństwo dla Amerykanów stanowiły naloty brytyjskiego lotnictwa, które rozpoczęły się pod koniec 1939 r.<sup>37</sup> Korespondenci szybko jednak przekonali się o małej skuteczności ataków. Początkowo zamiast bomb zrzucono ulotki, które posłuszni obywatele odnosili na posterunki policji. Z tego względu – jak zanotował Flannery – Amerykanie nie przejmowali

---

<sup>31</sup> W styczniu temperatura spadła do minus 20° C – R. Moorhouse, *op. cit.*, s. 105.

<sup>32</sup> W.L. Shirer, *op. cit.*, s. 221; J. Harsch, *op. cit.*, s. 18; R. Moorhouse, *op. cit.*, s. 127.

<sup>33</sup> W.L. Shirer, *op. cit.*, s. 215; H. Smith, *op. cit.*, s. 38–39; R. Moorhouse, *op. cit.*, s. 109.

<sup>34</sup> J.W. Grigg jr, *Berlin and London*, „The Spectator”, 25 VI 1942, s. 6–7.

<sup>35</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 20–22.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> S. Cloud, L. Olson, *op. cit.*, s. 122.



się alarmami przeciwlotniczymi<sup>38</sup>. Shirer wspominał, że w środowisku korespondentów popularne było obserwowanie nalotów przez okna mieszkania lub ich przesypanie<sup>39</sup>. Ostatnia z opcji była nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę to, że duża część korespondentów mieszkała w hotelu Adlon. Byli oni nie tylko budzeni przez alarmy przeciwlotnicze, lecz również przez recepcję. Obsługa obiektu dzwoniła do poszczególnych pokoi, by przypomnieć o możliwości udania się do schronów. Większość Amerykanów pozostawała jednak w swych pokojach<sup>40</sup>.

Nie wszyscy korespondenci liczyli na łut szczęścia. Do schronów z zasady udawał się np. Louis Lochner z rodziną. Szef berlińskiego oddziału „Associated Press” wspominał, że wieczory upływały mu na oczekiwaniu na nalot. Gdy rozbrzmiewał sygnał alarmowy, w pełni ubrani członkowie jego rodziny zabierali do schronu koce i walizki z kosztownościami<sup>41</sup>.

Niepopularność schronów wśród Amerykanów wynikała po części z atmosfery, jaka w nich panowała. Korespondent „United Press” Frederick C. Oechsner odnotował, że niechętnie myślano o przebywaniu kilku godzin w zatęchłych piwnicach w otoczeniu zdenerwowanych Niemców złorzeczących na Brytyjczyków. Szczególne w sytuacji, gdy część towarzyszy niedoli zdawała sobie sprawę z pochodzenia korespondentów i czyniła aluzje do brytyjsko-amerykańskiej współpracy. Dziennikarzom nie zawsze udawało się uniknąć pobytu w schronach, padali oni ofiarami „łapanek” podczas powrotów do domu. Gdy zbliżające się naloty zastawały Amerykanów na berlińskich ulicach, udanie się do bezpiecznego miejsca wymuszali na nich policjanci lub funkcjonariusze obrony powietrznej (Luftschutzwart). Próby protestów lub wyjaśnienia, że mieszkanie Amerykanina znajdowało się nieopodal, nie przynosiły efektów. W takiej sytuacji korespondenci musieli schodzić do schronów<sup>42</sup>.

Za wspomnianym krokiem przemawiała nie tyle skuteczność nalotów, ile niebezpieczeństwo, jakie rodziła broń przeciwlotnicza. Korespondent „Associated Press” Edwin Shanke wspominał, że szrapnele, czyli łuski spadające z dachów po wystrzeleniu pocisków z artylerii, potrafiły wyrządzić wiele szkód, nawet przyczynić się do śmierci przechodniów. Naocznie przekonała się o tym korespondentka „Chicago Tribune” Sigrid Schultz. Amerykanka śpiesząca się na swą nocną audycję dla CBS podczas przechodzenia między budynkami została

---

<sup>38</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 40, 272–273; O. Lubrich, *Bombed and Silenced: Foreign Witnesses of the Air War in Germany*, „German Life and Letters”, vol. LXII, Issue 4, October 2009, s. 420.

<sup>39</sup> Cf. N.C. Sorell, *The Women Who Wrote the War*, New York 1999, s. 84.

<sup>40</sup> W.L. Shirer, *Inside Wartime Germany: Part. 1*, „Life”, 3 II 1941, s. 67; *idem*, *Dziennik...*, s. 361.

<sup>41</sup> List L. Lochnera do dzieci Betty i Bobby’ego z 15 września 1940 roku, [w:] *Round Robins from Berlin. Louis P. Lochner’s Letters to His Children 1932–1941...*, s. 334.

<sup>42</sup> F. Oechsner, *op. cit.*, s. 175. Cf. H. Flannery, *op. cit.*, s. 53.

zraniona szrapnelem wielkości jajka. Mimo krwawienia korespondentka nadała audycję, jednak rana dawała jej się we znaki przez dłuższy czas<sup>43</sup>.

Przez ostatni roku pobytu na placówce berlińskiej korespondenci coraz częściej pojawiali się w schronach. Owa zmiana wynikała w dużej mierze z częstszych nalotów RAF. Korespondent Frederick Oechsner wspominał, że do pierwszej poważniejszej akcji Brytyjczyków doszło w nocy z 25 na 26 sierpnia 1940 r. W wyniku działań brytyjskiego lotnictwa zniszczeniu uległo kilka budynków w niemieckiej stolicy. Amerykanie szybko przekonali się, że akcja ta była dopiero początkiem serii nalotów. Oechsner skrupulatnie odnotował, że we wrześniu RAF pojawił się nad Berlinem 14 razy, w październiku zaś 10. W roku następnym naloty były rzadsze, lecz skuteczniejsze, więc niebezpieczne<sup>44</sup>. W konsekwencji obywatele USA tłumnie przebywali w schronach<sup>45</sup>.

Restrykcje były dla Amerykanów uciążliwe, wiązały się jednak z realiami wojennymi. Korespondenci gorzej znosili to, że relacjonowali kampanię sukcesów armii niemieckiej. Sprzyjali bowiem aliantom i z każdą kolejną kampanią liczyli na zatrzymanie pochodu wojsk Trzeciej Rzeszy. Ich nadzieje pozostawały jednak niespełnione.

Niemieckie realia wojenne wywoływały u korespondentów syndrom – tzw. Berlin Blues<sup>46</sup>. Dziennikarze popadali w duchową depresję i zniechęcenie. Odczucia te potęgowały postępujące sukcesy militarne nazistów. Korespondenci stawali się nerwowi, nadpobudliwi i trudni we współpracy. Howard Smith wspominał, że w jego przypadku obok powyższych symptomów pojawiał się irracjonalny strach. Amerykanin, odcięty od zewnętrznych informacji, stopniowo tracił poczucie rzeczywistości. Kolejne sukcesy Niemców na frontach wojennych umacniały w nim nieracjonalne koncepcje, np. tezę o niemożności pobicia armii niemieckiej. Smith wspominał, że atmosfera panująca w Berlinie była w stanie otepić nawet zaprawionych latami praktyki korespondentów amerykańskich. Odizolowany Smith niespodziewanie zaczął ulegać mitowi Adolfa Hitlera i wierzył w ponadnaturalne powody jego zwycięstw. By temu przeciwdziałać, zaczął czytać na temat militariów oraz taktyk wojennych. W empiryczny sposób dziennikarz udowadniał sobie merytoryczne sukcesów podstawy reżimu Führera<sup>47</sup>.

Równie niekorzystnie na samopoczucie korespondentów działały oskarżenia o sprzyjanie nazistom. Szefowie Amerykanów, podobnie jak opinia publiczna w USA, niechętnie słuchała relacji pokazujących potęgę militarną Rzeszy. Joseph Harsch zanotował, że większą popularnością cieszyły się audycje i artykuły

---

<sup>43</sup> N.C. Sorel, *op. cit.*, s. 85.

<sup>44</sup> F. Oechsner, *op. cit.*, s. 173–174, 176. Cf. J. Harsch, *op. cit.*, s. 28–29.

<sup>45</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 40, 272–273. Cf. F. Oechsner, *op. cit.*, s. 177–178.

<sup>46</sup> Cf. P. Knauth, *Germany in defeat*, New York 1946, s. IX.

<sup>47</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 40–41.

sugerujące problemy gospodarcze i społeczne Niemiec. Słuchając audycji zagranicznych i czytając takową prasę, odnosiło się wrażenie, że Trzecia Rzesza stoi u progu rewolty antyhitlerowskiej. Niemcy rzekomo umierali z głodu, a niemiecka armia miała problemy kadrowe. Tego typu doniesienia Harsch traktował jako myślenie życzeniowe<sup>48</sup>. Korespondenci negocjujący takie relacje stawali się ofiarami nagonki. Wysłannik „Associated Press” Alvin Steinkopf został oskarżony o uleganie urokowi PROMI, gdy napisał w swych artykułach na temat małej efektywności nalotów brytyjskich. Równie niepochlebnie przyjęto jego konstatację, że Smoleńsk znajdował się w rękach Niemców, a nie Rosjan<sup>49</sup>.

Zmniejszanie się liczby Amerykanów w Rzeszy oraz wyjazdy zaprzyjaźnionych korespondentów państw europejskich wzmagało w dziennikarzach z USA poczucie osamotnienia. Pracujący dla CBS Howard Smith odnotował postępujące niszczenie środowiska publicystów zagranicznych w Berlinie. Państwa znajdujące się pod okupacją niemiecką i ich sojusznicy pod naciskiem reżimu wymieniały dotychczasowych dziennikarzy na sympatyków nazistów. Z tego względu ze stolicy Niemiec wyjechała większość zaznajomionych publicystów, a Amerykanie nie kwapili się do nawiązywania znajomości z ich następcami. Howard z ironią konstatawał, że owe „nabytki” miawały problem z poprawnym wyrażeniem swych myśli<sup>50</sup>.

Osamotnienie korespondentów wynikało także z tego, że wielu ich rodaków, a nawet członków rodzin, opuściło Niemcy. Dziennikarz „Herald Tribune” Ralph Barnes, nie chcąc narażać swych bliskich, zdecydował o ich odesłaniu do USA. Wielu jego kolegów było w podobnej sytuacji. Kontakt z bliskimi utrzymywali za pomocą listów, które dostarczano im z dużym opóźnieniem<sup>51</sup>. Tęsknota za rodziną oraz syndrom „Berlin Blues” powodował w wielu przypadkach podjęcie decyzji o wyjeździe. Dziennikarze zasypywali pracodawców prośbami o przydzielenie innej placówki. W wyniku wyjazdów liczba korespondentów w Berlinie w latach 1940–1941 skurczyła się diametralnie; pozostała 15-osobowa grupa<sup>52</sup>.

Uzyskanie zgody przełożonych na wyjazd nie oznaczało automatycznego opuszczenia Niemiec, korespondenci musieli jeszcze pozyskać odpowiednie przepustki od służb niemieckich. W opinii Harry’ego Flannery’ego urzędnicy przeciągali procedurę wydania wizy, stosując taktykę wyczekiwania. W razie

---

<sup>48</sup> J. Harsch, *op. cit.*, s. 4–5.

<sup>49</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 172. O zbytnią pronazistowskość oskarżano również korespondenta „Associated Press” Louisa Lochnera – J. Hohenberg, *Foreign Correspondence: The Great Reporters and Their Times*, Syracuse 1995, s. 199.

<sup>50</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 174.

<sup>51</sup> B.S. Mahoney, *op. cit.*, s. 231–233.

<sup>52</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 42–43, 168–172; L.P. Lochner, *What...*, s. 223.

ewentualnej wojny z USA Amerykanie mogli posłużyć jako więźniowie na wymianę<sup>53</sup>.

Podczas wojny reżim powrócił do zarzuconej w połowie lat trzydziestych XX w. praktyki wydalania dziennikarzy<sup>54</sup>. Taki los spotkał Beacha Congera z „Herald Tribune”, który w listopadzie 1939 r., po miesięcznym pobycie w Rzeszy, został zmuszony do wyjazdu<sup>55</sup>. W lipcu 1940 r. został wydalony kolejny korespondent – Ralph Barnes z „New York Herald Tribune” za prognozowanie rozpadu koalicji niemiecko-radzieckiej<sup>56</sup>. Pod koniec wspomnianego miesiąca wyrzucono niejakiego kapitana Corpeninga z chicagowskiego „Tribune”. Chciano to samo uczynić z reprezentantką owej gazety – Sigrid Schultz, jednak nie znaleziono wystarczających dowodów jej antynazizmu<sup>57</sup>. Warto wspomnieć, że Schultz wyjechała z Niemiec na początku 1941 r. Gdy chciała jednak po kilku miesiącach powrócić, rząd niemiecki nie dał na to zgody. W ten sposób pozbył się „ciernia”, jakim była owa znająca świetnie realia niemieckie korespondentka.

Naziści nie ukrywali, że chętnie pozbyliby się zbyt dociekliwych i niezależnych dziennikarzy. W zamian zabiegali o „przysyłanie” do Niemiec korespondentów bardziej podatnych na ich propagandę. Następca Shirera – Harry Flannery wspominał, że naziści ucieszyli się z jego nominacji. Amerykanin był postrzegany jako izolacjonista o „neutralnym” stosunku do Rzeszy. Reżim zapewne liczył na to, że Flannery w takich poglądach będzie umacniał swych słuchaczy<sup>58</sup>. Sposobem na pozbycie się dociekliwych korespondentów było promowanie młodszych asystentów pracujących dla agencji prasowych. W opinii Josepha Harscha naziści ograniczali dostęp do informacji szefom biur prasowych, chętnie zaś dzielili się nimi z nowo przybyłymi, młodymi dziennikarzami. Niemcy liczyli, że nieopierzony publicysta uzyskanymi informacjami utoruje sobie drogę do awansu. W ten sposób centrala dokonywałaby wymiany personalnej korzystnej dla reżimu. Młody narybek, nieznający trików PROMI, był łatwiejszym obiektem do manipulacji niż „starzy wyjadacze”. W opinii Harscha taktyka nazistów była zbyt przejrzysta, by mogła przynieść efekty<sup>59</sup>.

---

<sup>53</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 170; H. Smith, *op. cit.*, s. 172.

<sup>54</sup> Naziści zaczęli wymuszać wyjazdy korespondentów zagranicznych nastawionych zbyt krytycznie wobec ideologii narodowosocjalistycznej już w 1933 r. W stosunku do szczególnie antyreżimowych stosowano procedurę wydaleń, bez możliwości powrotów. Apogeum wspomnianej polityki przypadło na rok 1935. Wówczas to, ze względu na możliwość wydalenia z Niemiec, 27 korespondentów z różnych państw zdecydowało się opuścić Rzeszę – J.M. Hamilton, *Journalism's Roving Eye: A History of American Foreign Reporting*, Louisiana 2009, s. 276.

<sup>55</sup> W.L. Shirer, *Dziennik berliński...*, s. 191.

<sup>56</sup> B.S. Mahoney, *op. cit.*, s. 241–244.

<sup>57</sup> W.L. Shirer, *Dziennik berliński...*, s. 344.

<sup>58</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 14.

<sup>59</sup> J. Harsch, *op. cit.*, s. 250–251.

Wydalenia wiązały się z zaostrzeniem cenzury w Niemczech. Początkowo reżim nie ograniczał korespondentom możliwości przekazywania centrali wiadomości<sup>60</sup>. W dużej mierze było to związane z korzystnym dla Rzeszy przebiegiem działań zbrojnych. W opinii korespondentów Niemcy jako zwycięzcy nie musieli kłamać na temat sytuacji na froncie. Z czasem jednak powiększono listę tematów zakazanych, tematem tabu stały się np. naloty aliantów na miasta niemieckie. Zdaniem Howarda Smitha naziści szczycący się brakiem cenzury w Rzeszy nie chcieli jej oficjalnie wprowadzać<sup>61</sup>.

W kwestii wydaleń korespondenci radiowi byli w lepszej sytuacji niż prasowi. Skrypty audycji były przeglądane przez cenzora, dzięki czemu relacje nie mogły być wykorzystywane przeciwko autorowi. Dziennikarze prasowi teoretycznie mogli dyktować przez telefon co chcieli. Każdy tekst, który przesyłali pracodawcy, był następnie przekazywany z powrotem do Berlina. Z tego względu Amerykanie stosowali autocenzurę<sup>62</sup>.

Duży odsetek wydaleń występujący w środowisku korespondentów amerykańskich wynikał z ich nonkonformizmu. Zdaniem Josepha Harscha w Berlinie doszło do wytworzenia się trzech grup zagranicznych dziennikarzy. W pierwszej, bardzo licznej, znajdowali się konformiści piszący pod dyktando PROMI. Do tej grupy przynależeli wysłannicy państw sprzymierzonych, podbitych lub obawiających się agresji niemieckiej. Kolejną grupę tworzyli korespondenci unikający tematów kontrowersyjnych, w myśl zasady: należy uczynić wszystko, by nie zostać wydalonym z Niemiec. Osoby z tej grupy korzystały z uprzywilejowań oferowanych przez PROMI, np. wyjazdów na fronty. Harsch przyznawał, że w jej składzie znalazło się kilku korespondentów z USA. Ostatnią, najmniej liczną grupę tworzyli przede wszystkim Amerykanie – nonkonformiści poruszający tematy znajdujące się na liście proskrypcyjnej. Nierzadko ich działalność kończyła się wydaleniem<sup>63</sup>.

Wraz z rozszerzaniem się listy tematów zakazanych doszło do spadku jakości pracy korespondentów. Dziennikarzom jako zamiennik ich tekstów oferowano materiały propagandowe<sup>64</sup>. Korespondent radiowy CBS William Shirer początkowo starał się używać slangu albo idiomów, by obejść obostrzenia. W celu przeciwdziałania tej taktyce Niemcy zatrudnili osoby dobrze znające amerykańską wersję języka angielskiego<sup>65</sup>.

Zaistniała sytuacja wzbudziła protest ze strony części dziennikarzy pozostających w Berlinie. Komentator radiowych John Paul Dickson z Mutual Broadca-

<sup>60</sup> W. L. Shirer, *Dziennik berliński...*, s. 191.

<sup>61</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 78. Cf. H. Flannery, *op. cit.*, s. 120.

<sup>62</sup> J. Harsch, *op. cit.*, s. 245–246; W. L. Shirer, *Dziennik berliński...*, s. 191.

<sup>63</sup> J. Harsch, *op. cit.*, s. 246–247.

<sup>64</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 43–44, 57.

<sup>65</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 16–17; S. Cloud, L. Olson, *op. cit.*, s. 78, 122.

sting System ostrzegł przed nazistowskimi machinacjami swych pracodawców w listopadzie 1941 r. Podobnie jak Alex Dreier z NBC został poinstruowany przez nazistów, że może jedynie przekazywać informacje przygotowane dla niego przez pracowników PROMI. Komentatorom radiowym zakazano również wizyt na froncie, gdzie mogliby zweryfikować dane podawane przez rząd. Wszelkie osobiste uwagi były usuwane przez cenzorów, nie pozwalano także cytować niemieckiej prasy. Komentatorzy, nie chcąc odgrywać roli marionetek nazistów, w ramach protestu postanowili zaprzestać nadawania audycji<sup>66</sup>.

Podczas pracy w Niemczech korespondenci przekonali się, że bojkot nazistów był lepszym rozwiązaniem niż dalsze prowadzenie dyskusji z cenzorami. Naziści mieli tendencje do oczerniania amerykańskich komentatorów przed ich pracodawcami. William Shirer dowiedział się od przełożonego, że w przypadku braku audycji dyrektor niemieckiego radia zrzucał na niego winę. Imputowano mu spóźnianie się do biura i przegapienie czasu antenowego. W rzeczywistości nienadawanie audycji wynikało najczęściej z konfliktu z cenzorami niemieckimi, którzy nie chcieli przepuścić tekstu<sup>67</sup>. Zaprzestanie nadawania audycji zapobiegało ewentualnym próbom podważenia wiarygodności Amerykanów.

Praca w stolicy Rzeszy stała się wyjątkowo uciążliwa od momentu rozpoczęcia nagonki antyamerykańskiej. Szczególnie dotkliwa stała się ona w drugiej połowie 1941 r. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. Stany Zjednoczone ogłosiły neutralność wobec konfliktu. Stanowisko rządu USA sprzyjało utrzymywaniu się w Niemczech nastrojów proamerykańskich<sup>68</sup>. Pierwsze miesiące działań zbrojnych pokazały jednak, że USA sprzyjała aliantom. Przejawiało się to m.in. w udzieleniu wsparcia finansowego, surowcowego oraz materiałowego aliantom<sup>69</sup>. Na przełomie 1940 i 1941 r. Franklin Delano Roosevelt w swych przemówieniach wskazywał, że Niemcy były zagrożeniem dla całego świata i tylko Wielka Brytania broniła USA przed jawną agresją Trzeciej Rzeszy<sup>70</sup>.

Ministerstwo Propagandy szybko wykreowało prezydenta USA Franklina D. Roosevelta na wroga numer jeden nazistowskich Niemiec. Korespondenci wysłuchiwali oszczerczych przemówień na temat amerykańskiej głowy państwa. Howard Smith w berlińskich gazetach w październiku 1940 r. przeczytał, że Ro-

---

<sup>66</sup> *Mutual Cancels Berlin News Due To Censorship*, „Chicago Tribune”, 14 XI 1941, vol. C, No. 273, s. 6. Cf. H. Smith, *op. cit.*, s. 57.

<sup>67</sup> W.L. Shirer, *Dziennik berliński...*, s. 371.

<sup>68</sup> Korespondent „Columbia Broadcasting System” Howard K. Smith stwierdził, że w dwudziestoleciu międzywojennym mieszkańcy USA byli ulubionym narodem Niemców.

<sup>69</sup> We wrześniu 1940 r. USA przekazała Wielkiej Brytanii 51 niszczycieli w zamian za możliwość użytkowania przez 99 lat brytyjskich baz na półkuli zachodniej – A. Bartnicki, P. Ostaszewski, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych w okresie II wojny światowej*, [w:] *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, t. IV (1917–1945), red. A. Bartnicki, Z. Kwiecień, Warszawa 1995, s. 261.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 262.

osevelt był „rzeźnikiem”, „gangsterem”, „kanibalem w białym kołnierzyku”, „negroidalnym maniakiem” i „zdeprawowanym żydowskim łajdakiem”<sup>71</sup>. W odpowiedzi na zachowanie nazistów korespondenci rozpoczęli akcję bojkotową. W swych relacjach nie odnosili się do działalności i wypowiedzi osób atakujących prezydenta USA i Stany Zjednoczone. Bojkot przyniósł upragniony rezultat<sup>72</sup>.

Kampania prasowa skierowana przeciwko polityce USA początkowo nie przynosiła efektów. Korespondent „Time” Stephen Laird na przełomie 1940 i 1941 r. odniósł wrażenie, że wielu Niemców nadal patrzyło na USA przez pryzmat „amerykańskiego snu”. Publicysta posługiwał się językiem ojczystym na ulicach Berlina i nigdy nie spotkała go z tego powodu przykreść<sup>73</sup>.

Jednak po uchwaleniu w marcu 1941 r. przez Kongres ustawy *lend-lease* doszło do pogorszenia sytuacji Amerykanów w Berlinie<sup>74</sup>. Coraz częściej dochodziło także do ataków na statki USA, m.in. storpedowano „Robin Moore”. Po tym wydarzeniu aktywa niemieckie i włoskie na terenie Stanów Zjednoczonych zostały zamrożone na poczet wyrównania poniesionych strat<sup>75</sup>. W odpowiedzi podjęto odpowiednie kroki wobec majątku Amerykanów w Niemczech. Henry Flannery wspominał, że nagle około 400–500 jego rodaków zostało pozbawionych środków do życia<sup>76</sup>.

Szef berlińskiej siedziby „Associated Press” Louis Lochner odniósł wrażenie, że rząd niemiecki coraz poważniej traktował kwestię wojny z USA<sup>77</sup>. Podobne poglądy zaczęli również wyrażać przeciętni Niemcy. Przeczuli, że ostatecznie USA włączy się w działania wojenne przeciwko Rzeszy. W tym kontekście Howard Smith przytaczał prorocze słowa odźwiernego w berlińskim klubie prasowym, który stwierdził, że wszyscy wiedzą o zbliżającej się ofensywie Janke-sów<sup>78</sup>.

Korespondenci odnotowali szereg niedogodności związanych z nowym anty-amerykańskim trendem. Howard Smith z CBS wspominał, że jego rodacy nie mogli swobodnie posługiwać się ojczystym językiem na ulicach miast Rzeszy, byli także źle widziani w lokalach gastronomicznych i rozrywkowych. Sam Smith został wyproszony z kilku restauracji, gdyż był obywatelem USA i obecni

---

<sup>71</sup> H.K. Smith, *op. cit.*, s. 155–156.

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 156.

<sup>73</sup> S. Laird, *Nazi Germany After Two Years of War*, „Life”, 18 VIII 1941, s. 78. Cf. J. Harsch, *op. cit.*, s. 51–52.

<sup>74</sup> Na mocy ustawy *lend-lease* prezydent Franklin D. Roosevelt mógł udostępniać materiały wojenne państwom, których obrona leżała w żywotnych interesach USA.

<sup>75</sup> A. Bartnicki, P. Ostaszewski, *op. cit.*, s. 262.

<sup>76</sup> H. Flannery, *op. cit.*, s. 242–243.

<sup>77</sup> L.P. Lochner, *What...*, s. 262.

<sup>78</sup> H. Smith, *op. cit.*, s. 158–159.

tam Niemcy nie życzyli sobie jego obecności<sup>79</sup>. Z kolei Louis Lochner odnotował, że Amerykanie byli zaczepiani na ulicach, często dochodziło do pobic<sup>80</sup>. Dziennikarz Jack Fleischer – przyjaciel Howarda Smitha – został pobity przez trzech Niemców za publiczne posługiwanie się językiem angielskim. Nawet pracownicy ambasady amerykańskiej nie byli chronieni przed agresją. Trzech członków placówki zostało zaatakowanych w najlepszej restauracji w Berlinie. Ich immunitet dyplomatyczny przydał się dopiero podczas rozmowy z policją chcącą ich aresztować za wszczynanie burdy<sup>81</sup>.

Kolejną formą dyskryminacji Amerykanów było wyrzucanie ich z hoteli i mieszkań. Smith zauważył, że w zatłoczonym Berlinie trudno było znaleźć nowe lokum. Korespondent znał Amerykanina, który ze względu na wspomniane poczynania władz zmuszony był spędzić noc na ulicach Berlina<sup>82</sup>.

Wśród amerykańskich dziennikarzy istniała również obawa przed oskarżeniem o szpiegostwo. W październiku 1940 r. William Shirer dowiedział się od zaprzyjaźnionej niemieckiej urzędniczki, że znalazł się pod obserwacją Gestapo. Ministerstwo Propagandy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych preparowało dowody świadczące o szpiegowskiej działalności korespondenta<sup>83</sup>. Z tego względu Shirer przyspieszył wyjazd z Niemiec. Korespondenci amerykańscy postanowili przeciwdziałać oskarżeniom nazistów. Z bólem serca podjęli decyzję o zniszczeniu swych notatek, materiałów gromadzonych do artykułów i pozycji książkowych mogących budzić zastrzeżenie. Howard Smith wspominał, że wymazał gumką wszystkie uwagi, jakie zapisał na kartach wypożyczonych książek. Nie chciał dawać pretekstu władzom<sup>84</sup>.

Podczas trwania nagonki antyamerykańskiej Gestapo potrzebowało jednak kozła ofiarnego. Wybór padł na korespondenta „United Press” Richarda Hotteleta<sup>85</sup>. Amerykanin ogarnięty „Berlin Blues” nie krył się ze swymi antynazistowskimi poglądami, czym naraził się władzom. Gestapo aresztowało go w marcu 1941 r. pod zarzutem szpiegostwa. W dniu zatrzymania Hotteleta doszło do przeszukania berlińskiego oddziału „United Press”. Howard Smith wspominał, że oficerowie Gestapo przeszczesali biurka pracowników agencji prasowej, niczego

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 159.

<sup>80</sup> L. L o c h n e r, *What...*, s. 262.

<sup>81</sup> H. S m i t h, *op. cit.*, s. 160.

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 171.

<sup>83</sup> W. L. S h i r e r, *20<sup>th</sup> Century Journey. A memoir of a Life and the Times*, vol. II (*The Nightmare Years 1930–1940*), Boston–Toronto 1984, s. 603. Joseph Harsch z „Christian Science Monitor” nie wierzył, że Shirerowi groziło aresztowanie. Zdaniem korespondenta ten ostatni dał się ponieść wyobraźni. Howard Smith, następca Shirera w CBS, zarzucił, że ten ostatni wymyślił aresztowanie, by móc z Berlina wyjechać – S. C l o u d, L. O l s o n, *op. cit.*, s. 123.

<sup>84</sup> H. S m i t h, *op. cit.*, s. 169–170.

<sup>85</sup> Richard Hottelet (1917–2014) – korespondent UP, następnie CBS (1944–1985).



jednak nie znaleziono. Po wyjściu oficerów Gestapo do korespondenta dotarła wiadomość o aresztowaniu Hoteleta<sup>86</sup>. Insynuowano, że przekazywał on tajne informacje swojej dziewczynie, byłej pracownicy brytyjskiej ambasady w Berlinie. Niewierzący w winę kolegi Howard Smith uważał, że gdyby istniały dowody, naziści nie zawahaliby się zorganizować proces pokazowy. Dla korespondenta było oczywiste, że zatrzymanie Hoteleta miało być przestrożą dla innych dziennikarzy<sup>87</sup>. Wnikliwiej na zaistniałą sytuację spojrzął wysłannik CBS Harry Flannery. Amerykanin był przekonany, że aresztowanie Richarda Hoteleta było działaniem odwetowym za zatrzymanie kilku Niemców w USA. Ofiarami akcji stali się również dziennikarz Jay Allen pracujący na terenie Francji i inny korespondent przebywający na terenie Skandynawii<sup>88</sup>.

Sam zainteresowany został przewieziony do więzienia na Alexanderplatz, a następnie do Moabit. Początkowo nie poinformowano Hoteleta o powodzie zatrzymania, poza wstępnym przesłuchaniem naziści nie wykazywali nim większego zainteresowania. Próbowano „zmiękczyć” dziennikarza za pomocą przymusowej samotności oraz braku dostępu do świata zewnętrznego. Amerykanin został przesłuchany dopiero po trzech dniach pobytu w więzieniu. W czasie oczekiwania na wezwanie Hotelet kontemplował napisy na ścianie celi. Sugerowały one międzynarodowe pochodzenie przetrzymywanych tam osób. Hotelet był poddawany żmudnym przesłuchaniom oraz „dręczony” więziennym wiktem i drylem. Korespondent sporadycznie miał dostęp do prasy i książek, nie pozwolono również na odwiedziny. Podczas czteromiesięcznego pobytu w więzieniu miał okazję rozmawiać jedynie z pracownikiem amerykańskiej ambasady. Naziści straszili Amerykanina długoletnim zatrzymaniem, z tego względu Hotelet z niedowierzaniem podszedł do wiadomości o swym zwolnieniu. Protesty rządu amerykańskiego ostatecznie przyniosły wymierny skutek. Korespondent został wypuszczony z więzienia Moabit cztery miesiące po aresztowaniu – 8 lipca 1941 r. Został wymieniony na niemieckiego obywatela oskarżonego w USA o szpiegostwo<sup>89</sup>.

Obawiając się o pracujących w Rzeszy dziennikarzy, wybrane agencje prasowe w Stanach Zjednoczonych zdecydowały o zastosowaniu procedury codziennych telefonów kontrolnych. W razie braku odzewu automatycznie powiadamiano ambasadę USA w Berlinie<sup>90</sup>. Howard Smith nie wierzył jednak, by dyplomaci

---

<sup>86</sup> H. S m i t h, *op. cit.*, s. 164.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>88</sup> H. F l a n n e r y, *op. cit.*, s. 156–157.

<sup>89</sup> R. C. H o t t e l e t, *Guest' of the Gestapo: Sour Food, Threats of Klieg Light Treatment, Cold, And Endless Monotony – U.S. Newsman Tells of 4 Months in a Nazi Prison*, „San Francisco Chronicle Sunday”, 3 VIII 1941. Cf. J. H a r s c h, *op. cit.*, s. 250; S. C l o u d, L. O l s o n, *op. cit.*, s. 230–231.

<sup>90</sup> H. K. S m i t h, *op. cit.*, s. 169.

mogli w jakikolwiek sposób pomóc swym uwięzionym rodakom. Ambasada USA nie było informowana przez władze o krokach podejmowanych w stosunku do obywateli amerykańskich. Nie uzyskiwano również odpowiedzi na zadawane pytania dotyczące statusu osób aresztowanych. Mimo że Stany Zjednoczone pozostawały państwem neutralnym, wpływ ambasady USA na władze w Rzeszy był minimalny<sup>91</sup>.

Przykładem bezradności ambasady USA w Berlinie jest historia aresztowania ośmiu obywateli amerykańskich na początku kwietnia 1941 roku. Pierwsi o incydencie dowiedzieli się dziennikarze. Następnego dnia siedmiu z zatrzymanych Amerykanów wypuszczono. Aresztowany podczas wspomnianej łapanki korespondent John Paul Dickson powiedział Howardowi Smithowi, że nie został nawet przesłuchany przez Gestapo. Bez postawienia zarzutów czy udzielenia wyjaśnień wypuszczono go do domu. Spośród omawianej ósemki obywateli USA w więzieniu zatrzymano wielebnego Stewarta Browna, pastora Kościoła amerykańskiego w Berlinie<sup>92</sup>.

Pod koniec 1941 r. sytuacja wymusiła na części korespondentów przyspieszenie wyjazdu z Niemiec. Ostatnim, któremu udało się wyjechać z Rzeszy przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny, był Howard Smith z CBS. Już od listopada uznawano go za *persona non grata* w Rzeszy. Jednak wyjazd owlekał się z powodu postawy niemieckich władz, które nie chciały, mimo zamknięcia biura CBS w Berlinie, wypuścić Amerykanina z terytorium państwa niemieckiego. Ostatecznie 5 grudnia Smithowi udało się uzyskać wizę wyjazdową. Zaprzyjżniony urzędnik niemiecki radził temu ostatniemu jak najszybszy wyjazd z Rzeszy. Uczynił to 7 grudnia 1941 r. Jak się okazało, wsiał do ostatniego pociągu wyjeżdżającego z Berlina przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny<sup>93</sup>.

Po wypowiedzeniu przez Niemcy wojny USA obywatele amerykańscy przebywający na terytorium Rzeszy zostali internowani<sup>94</sup>. Przebywali w obozie w Bad Nauheim niedaleko Frankfurtu nad Menem. W maju 1942 r. zostali wypuszczeni w ramach wymiany więźniów.

---

<sup>91</sup> *Ibidem*, s. 171.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 170–171; *Nazis Release 8 Americans After Arrests*, „Reading Eagle”, 3 IV 1941, No. 66, s. 1, 15.

<sup>93</sup> S. Cloud, L. Olson, *op. cit.*, s. 165.

<sup>94</sup> Po wypowiedzeniu przez Niemcy wojny USA obywatele amerykańscy przebywający na terytorium Rzeszy zostali internowani. Wśród nich znaleźli się korespondenci m.in. z „Associated Press” Louis Lochner, Edwin A. Shanke oraz Alvin Steinkopf, a z „United Press” Glen Stadler. Istniały jednak wyjątki od reguły. Guido Enderis z „New York Times”, po przystąpieniu USA do wojny, wykorzystał swoje drugie obywatelstwo (szwajcarskie), by uniknąć więzienia i kontynuować pracę w Berlinie.

\*\*\*

Jako stolica państwa będącego agresorem podczas II wojny światowej Berlin był ciekawą placówką dla korespondentów amerykańskich. Mogli oni naocznie się przekonać o dalszych planach wojennych Niemców, poznać nastroje społeczeństwa i dzięki temu w miarę rzetelnie wysuwać tezy co do przyszłości i długości wojny. Ich obserwacje kłóciły się z doniesieniami prasy zarówno niemieckiej, jak i alianckiej. Ze względu na istnienie nieoficjalnej cenzury w Rzeszy korespondenci nie mogli rzetelnie i dokładnie informować czytelników o postępie działań zbrojnych, kwestiach rekrutacji, bombardowaniach czy negatywnych odczuciach społecznych. W podobnej sytuacji byli także dziennikarze stacjonujący w Londynie czy w innych stolicach europejskich. Pod tym względem Berlin wpisywał się w ogólny trend.

Korespondenci musieli się zmierzyć z nowymi, niemieckimi realiami. W latach 1939–1941 pojawiły się m.in. kartki żywnościowe, brakowało węgla, wprowadzono zaciemnianie miast. Podczas wojny istniało także zagrożenie zewnętrzne. Miasta niemieckie były bombardowane przez samoloty brytyjskie. PROMI oraz MSZ starały się umilić jednak pobyt Amerykanom w Rzeszy i z tego względu oferowano im dodatkowe przydziały jedzenia, stworzono kluby prasowe oraz ułatwiano np. wyjazdy na front.

Istniał jednak szereg negatywnych aspektów życia w Niemczech, które powodowały chęć natychmiastowej ucieczki z terytorium Rzeszy. Korespondenci amerykańscy, ze względu na przetrzebienie środowiska dziennikarskiego, popadali w coraz większe osamotnienie. Wielu publicystów z USA zostało karnie wydalonych z Rzeszy za zbyt docieklive i prawdziwe artykuły. W pozostałych w Berlinie dziennikarzach rodziła się depresja nazwana przez nich samych „Berlin Blues”. W drugiej połowie 1941 r. nasiliła się również kampania antyamerykańska, dodatkowo utrudniając życie korespondentom. Dochodziło do napaści oraz wyrzucania z mieszkań obcokrajowców. Amerykanie zaczęli odczuwać niechęć społeczeństwa i pośpiesznie pragnęli opuścić Rzeszę. Naziści utrudniali im jednak możliwość wyjazdu, traktując ich jako swoistych „zakładników”.

PAULINA SOLUBA

### **Assignment to Berlin – American correspondents working conditions in Germany in 1939–1941**

Berlin during the time of war was an interesting place for American correspondents. They could learn on the spot about further military plans, which the Nazi had. Equally important for them were to understand the mood of the Germans and their attitude toward war. Their observations was

contradictory in relation to the press reports published in both German and Allied Press. Due to the existence of unofficial censorship in the Reich correspondents could not fairly and accurately inform readers about the progress of hostilities, the issue of rationing, bombing or negative feelings toward regime in German society. In a similar situation they were also journalists stationed in London or other European capitals. In this aspect, Berlin was part of a general trend.

During the war, due to the decrease in the number of foreign journalists, American correspondents began play leading role in the journalistic circle in Germany. They were citizens of a neutral state, but so powerful that the Nazis wanted to keep him out of the armed conflict. For this reason, the Americans were treated very well. Despite this fact, the Americans very often wanted to leave the Berlin post. This was, in large part, because of their anti-Nazi feelings and depression caused by the successes of the German army.